

Czas wychodzi codziennie, wyjąwszy niedziele i dni świąteczne.
 Oddzielne Nra Czasu, o ile kapsa starczy, w Krakowie po 10 c., we Lwowie lub z przesyłką pocztową 12 c.

Prenumerata wynosi:

	na cały rok	na kwartał	na 1 miesiąc
Pocztą w Państwie Austriackim	24 zhr.	6 zhr.	2 zhr. 50 c.
do Włoch, Francji, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych państw należących do związku pocztowego	28 zhr.	7 zhr.	3 zhr.
Przez państwa niemieckie	32 zhr.	8 zhr.	3 zhr.

Przenosi się tylko od 1go do ostatniego dnia w miesiącu. — Listy z pieniędzmi i przesyłkami pieniężnymi na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać franco do Administracji Czasu w Krakowie. — Listy reklamacyjne niebezpieczowane nie podlegają opłacie pocztowej. — Listów niefrankowanych nie przyjmuje się.
 Rękopisma nadsyłane Redakcyi nie zwracają się, lecz bywają niszczone.

CZAS

Prenumeratę przyjmują:
 W Krakowie Administracja „CZASU” tudzież urzędy pocztowe. Miejscowa prenumeratę księgarń S. A. Kryszanowskiego, handel Nowakowski. Ogłoszenia (inseraty) przyjmują się za opłatą od miejsca wiersza drukiem drobnym po 30 c. za każdy raz. Wiedeńskie (prospekta, ogłoszenia itp.) przyjmują się za cenę 1 zhr. od 100 egzempli dla zamieszkojących, a 50 cent. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratów. Należność uprasza się naprzód nadesłać przekazem pocztowym. Ogłoszenia i prenumeratę przyjmują: we Lwowie Agencja „CZASU” w głównym składzie tytoniu Nr. 1 przy ulicy Halickiej Nr. 4; w Paryżu wydział p. Adam, Rue Clément 4 (prenumeratę p. Wincenty Raczkowski, Faubourg Poissonnière 33); w Wiedniu p. Hasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu, A. Oppelk, Stubenbastei Nr. 2 (także w Pradze), R. Mosse, (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze), G. L. Daube & Comp. (także w Frankfurcie n. M.) Rotter & Comp.

Przedpłata na „CZAS”

od dnia 1go Lipca 1879 r.

Z przesyłką pocztową w państwie Austriackim:

na pół roku na kwartał na 1 miesiąc
 zhr. 12 zhr. 6 zhr. 2-50

Z przesyłką pocztową do Niemiec:
 na pół roku na kwartał na 1 miesiąc
 28 marek 14 marek 6 marek.

Uprasza się o wczesne zamawianie i wyraźne wypisanie nazwiska i miejsca odbioru albo nadesłanie dawnej opaski drukowanej z adresem.

Prenumerata liczy się tylko od pierwszego do ostatniego dnia w miesiącu.

Prenumeratę najdogodniej przesyłać przekazem pocztowym.

Cena Czasu za granicą ogłoszona jest w tytule każdego numeru.

Kraków 17 czerwca.

Zaprzeczono ze strony rosyjskiej doniesieniom o mowie poźgalnej generała Stolypina w Widdyniu, który kazał Cara uważać za zwierzchnika wszystkich Słowian. Nie wiadomo, jakie raporty o tej mowie złożyli konsulowie zagraniczni swoim rządóm, ale nie słychać dotąd, aby mowa Stolypina dała powód do wyjaśnień między Rosyją a innemi mocarstwami. Wszelako przyjęcie deputacyi rumelskiej d. 13 b. m. przez kanclerza ks. Gorczakowa i tajnego radcę Giersa, odpowiada zupełnie stanowisku Rosyi jako państwa zwierzchniego nad Bułgarią. Jeżeli jednak Rumelia mimo przyznanej sobie autonomii administracyjnej nie przestała być posiadłością Porty, naówczas nie może wysłać deputacyi do Petersburga, ani też rząd rosyjski nie mógłby przyjmować tych, którzy się nią miały być delegatami Rumelii, choćby nawet ministrowie rosyjscy mieli oświadczyć delegatom, iż należą się im zachować w ramach traktatu berlińskiego. Sam fakt przyjęcia delegatów w Petersburgu zostaje w sprzeczności z postanowieniami kongresu berlińskiego co do Rumelii wschodniej.

W ogóle urządzenie tego kraju nosi na sobie charakter takiej niejasności, iż nie może on uchodzić ani za kraj oddzielny, będący tylko lennością Porty, ani za prowincję turecką, której przyznano pewien rodzaj samorządu. Między Portą bowiem a jej namiestnikiem czyli gubernatorem stoi komisya europejska, która znów ma sobie przyznane prawa rozrządzania gubernatorem rumelijskim. Komisya ta posiada przywileje nieprzewidziane traktatem berlińskim a nawet pod tym względem nieokreślone jasno, czy przeznaczona na stróża autonomii Rumelii wobec za daleko mogących sięgać roszczeń Porty, czy na obrońcę praw zwierzchnictwa Porty. Porta poleciła gubernatorowi rumelskiemu Aleko baszy,

czyli księciu Vogoridesowi, aby zasięgnął rad komisji europejskiej; z drugiej jednak strony zastrzegła sobie, że postanowienia komisji, aby były słuchane, muszą zapadać jednogłośnie. Wszelako znów poleciła swemu namiestnikowi, aby nie dawał urzędów Bułgarom oraz kazała mu nosić fez i wywiesić chorągiew turecką. Namiestnik wdział fez chwilowo i wywiesił chwilowo chorągiew zieloną, ale zaraz potem przywdział kółpak bułgarski i chorągiew związać kazał.

Porta nie korzysta jeszcze z prawa wprowadzenia wojsk swoich do Rumelii, lecz prawa tego nie zrzekała się, słucha tylko rad dyplomacyi europejskiej, która przewiduje zaburzenia, gdyby wojsko tureckie wkroczyło do tego kraju.

Wcześniej jednak czy później wojsko to wejdzie do Rumelii a jeśliby napotkało na opór, użyje siły. Jak się wtedy zachowa dyplomacya europejska i czy komisya międzynarodowa zgodzi się jednogłośnie na zdanie, że Porta jest w swoim prawie, lub też czy tego prawa jej zaprzeczy, albo wreszcie, jeśli nie poweźmie jednogłośnie uchwały, jakie będzie położenie rządu tureckiego w obec swojej nieposłusznej prowincyi?

Traktat w San Stefano rozciągając granice Bułgarii aż do morza Egejskiego, rozstrzygnął stanowczo lubo na szkoda Turcyi co do wschodniej części Rumelii; traktat berliński stwarzając z tej ziemi prowincję usamowioną a jednak podległą Portce, przygotował nie tylko trudności, ale nawet zawikłania, bo stworzył jakiś pośredni amfibiczny stan rzeczy, który ani Portce nie daje rękojmi posiadania Rumelii, ani nie zabezpiecza bytu odrębnego tego skrawka ziemi. Statut organiczny jest zawsze tylko świątkiem papieru, po za którym nie stoi ani armia turecka, ani armia międzynarodowa, jakiej projekt spełzył był na niczem jako nie wykonalny. Tymczasem cokolwiek Aleko basza zarządzi za pozwoleniem czy Porty, czy komisji międzynarodowej, lekceważy to sobie rząd rosyjski, który daje delegatom rumelskim polecenia w imię nie statutu organicznego, ale w imię zwierzchnictwa carskiego, o jakim czy mówił generał Stolypin czy nie, zawsze to na jedno wychodzi. Rosya zostawia sobie chyba wolny wybór stosownej chwili działania, skoro nikt jej nie zaprzecza prawa znoszenia się bezpośrednio z delegatami rumelskimi i dawania im poleceń, czy też rozkazów.

KORESPONDENCYA „CZASU”

Paryż 14 czerwca.

Tydzień ubiegły zaczął się wielce skandaliczną sceną w Izbie wersalskiej. Na posiedzeniu 9 czerw-

ca postawiono wniosek o pozwolenie wytoczenia procesu p. Cassagnakowi z powodu artykułu jego w Parys przeciw obecnemu gabinetowi. Tym co zna ją tajemnicze zakulisowe parlamentarne areny, nie jest tajemem, że cała ta intriga była ułożoną przez Gambettę, któremu powolni i prokurator główny i minister sprawiedliwości, wzięli za pretekst artykuł Parys, żeby wytoczyć proces Cassagnakowi i takim sposobem wykluczyć go z Izby. P. Cassagnac na początku sesyi nader burzliwie poważnie i umiarkowanie bronił swej sprawy, odwołując się do wolności prasy, do świeżego zapewnienia rządu, że należy zachować najobszerniejszą wolność prasy, że nakoniec nie tak bardzo zdrożnego nie uczynił, gdyż atakował nie rząd, ale gabinet obecny, co zdaniem Cassagnaka, nie jest jedno i to samo.

Po długiej tej mowie nastąpiła przerwa. Spodziewano się, że ktoś z ministeryum zabierze głos. Lecz obecni ministrowie Leroyer, Lepère, Ferry nie zabrali głosu. Natenczas p. Cassagnac zaczął powtórna mowę, w której już poczki były wymierzone przeciw samym ministrom. Z wielką dosadnością skreślił mowca fatalne dążności ministeryum obecnego, wyrzucił mu wprost celo habiebne, do których dąży, a najbardziej chęć obalenia katolicyzmu w kraju (*décatholiser la France*). „Jestem bonapartystą, mówił Cassagnac, ale jestem przedewszystkiem katolikiem, a jeżeliby przyszło poświęcić nawet moje przekonania polityczne dla katolicyzmu, nie wahałbym się ani chwili.”

Na tę mowę ministeryum nie odpowiedziało, ale zaraz po zejściu z trybuny Cassagnaka, Gambetta zaproponował przystąpienie do głosowania, które w chwili jednej uskutecznionem zostało, i jak wiadomo, większość była za ministeryum. Lecz gdy niosą urny do półkola gdzie trybuna, z prawej i z lewej strony cisną się wszyscy deputowani i okalają trzech ministrów; powstaje gwar; pięci ośmioro podnoszą się w górę, prezes wychylony z trybuny dzwoni jakby na gwałt, cały zapierzony krzyczy z całego gardła i powołuje do porządku, nikt go nie słucha, krąg się w około ministrów zwiększa, słychać najwyraźniej kilkakrotnie powtórzone słowa: *lache, coquin, canaille, c'est sont les faussaires*. Z lewej strony chcą wziąć obronę ministrów, ani sposób... Zdziwieni *huissiers* oczekają chwili, kiedy potrzeba będzie rozbrajać „Człowieko w tym ludzi” *ces in oens!* znowu *lache, lache*. Nakoniec, jak ostateczny argument p. Margue z lewicy wydał okrzyk jak niedygi Cambonne pod Waterloo, ale nie ten okrzyk, który cytują dzieje, lecz ten który zachowała żołnierska legenda, w pięciu literach.

P. Gambetta zakazał stenografom i sekretarzom scenę tę umieścić w sprawozdaniu, ale nazajutrz dzienniki powtórzyły wszystko co się działo, zresztą zaraz wieczorem na bułwarach powtarzano nowe-parlamentarne słowo. Złe języki nawet mówią, że wiele krawatek było porozrywanych, i poły surdutów także uciepialy. Ale sądząc z tego co wszyscy widzieli i słyszeli, dosyć było, żeby skandal przebrał miarę wszelkiego prawdopodobieństwa.

Po tak gwałtownem znuczeniu, Izba przez cały tydzień drzemając słuchała spraw bieżących, gdyż ważniejsze kwestye rozbrajały się znów w biurach, jak budżet, cła i taryfy, kontrprojekt ustawy Ferrego przez p. Bardou ułożony. Pełne posiedzenia odbywają się tylko jakby dla podobnych scen, jakie odbywały się 9 czerwca; wtenczas cały Paryż zajmuje się tem, co się dzieje *au cirque de Versailles*. Wczoraj odbyło się posiedzenie biura senatu w ministeryum sprawiedliwości, na którem p. Le Royer przedstawił nową propozycję ustawy o rękojmiach określenia siły zbrojnej cyrkułu ochronego w około Izby i senatu, ale

w końcu biuro odrzuciło nie ustawę o rękojmi, lecz proste przeniesienie parlamentu do Wersalu. Na przyszły tydzień ustawa przyjdzie pod obrady senatu i znowu spodziewają się spektaklu. Cóż tu dopiero będzie podczas rozpraw nad ustawami Ferrego! Powiadają w sferach obezpanych z taktyki lewicy, że cała ta sesya przejdzie na niczem, ledwie zawotyją budżet, zarząd parlament rozjedzie się na wakacje i w tym roku już się nie zbierze, chyba w grudniu. Jest to projekt Gambetty, żeby spokojnie przesiedzieć sezon w swoim pałacyku. A tymczasem powrócą z Numei, zawiążą się kluby, kółka, i wtedy skrajna lewica przygotowana w skrytości przypuści szturm.

Dochodzi nas następujące pismo:
 Nijęj podpisani wyborcy powiatu Sokalskiego w imieniu wielu protestują przeciw legalności wyboru delegatów b. obwodu Żółkiewskiego na zjazd do Lwowa, a to głównie z powodu, że w całym powiecie Sokalskim ani jednego wyborca nie był zawiadomionym o dniu zjazdu 2go czerwca w Żółkwi, gdzie sami wyborcy Żółkiewskiego powiatu wybrali trzech delegatów, a nado wyborcy Rawskiego powiatu wybrali czwartego delegata w Rawie. Wobec ważności uchwał powyższych, krok ten nakazuje nam obowiązek.

Henryk Karcewski, Ignacy Kwićniński, Leon Kuczyński, Aleksander Obertyński, Józef Jedrzejowicz, Franciszek Liebs, Lukasz Wójciszewski, Antoni Sirk.

Centralny komitet przedwyborczy we Lwowie, na posiedzeniach odbytych w sobotę i w niedzielę, powołał następujące uchwały:

1) Komitet uznaje się odtąd aż do ukończenia wyborów w permanencyi, i odbywać będzie posiedzenia codziennie, (o godz. 7 1/2 wieczór), a zarazem przynajmniej członkiem swym prawo głosowania przez pełnomocników. Jeden członek tylko jedno pełnomocnictwo mieć może.

2) Komitet przyjmując do wiadomości i zaleca kandydaturę p. Ottona Hausnera z miejskiego okręgu wyborczego Drohobycz-Sambor-Stryj; wzywając oraz p. Hausnera, ażeby cofnął rezygnacyę swoją z tego okręgu wyborczego, wniesioną na zjeździe delegatów. Komitet oświadcza, że trwa dalej przy dawniej swej uchwałce, iż uznaje potrzebę przeprowadzenia przynajmniej czterech kandydatów izraelskich.

3) Postanowiono wezwać komitety przedwyborcze miejskie w Kołomyi, Buczaczu i Sniatynie, ażeby o rychłej przedstawili swych kandydatów. Ze zaś doszło do wiadomości komitetu, iż o krzesła poselskie z tych miast mają się między innymi ubiegać pp. Erb, dyrektor biura prasowego we Wiedniu, Aleksander Scharf, dziennikarz z Wiednia, przeto uchwalono równocześnie oświadczyć tym komitetom, iż komitet centralny nie przypuszcza, ażeby one mogły którego z tych trzech kandydatów przedstawić, kom. centralny bowiem kandydatur pp. Erba, Hoenigsmanna i Scharffa żadną miarą jako narodowe uważa, a więc i zalecać ich nie może.

Wiedeń 16 czerwca. Dziennik urzędowy donosi w sprawie ustawy kwatrunkowej co następuje: Dnia 14 czerwca 1879 r. ogłoszona została w obu Izbach sejmu węgierskiego sankcyonowana d. 11 b. m. ustawa o kwatrowaniu wojska. Według § 60 wejdzie ona w życie dnia, który oznaczy węgierski minister obrony krajowej. Sankcyonowana równocześnie przez N. Pana ustawa kwatrunkowa dla królestw i krajów reprezentowa-

nych w Radzie państwa obowiązująca ma według art. 4 ustawy przejściowej od dnia ogłoszenia. Aby tedy ustawa kwatrunkowa w obu połowach monarchii weszła w życie w jednym i tym samym dniu, nastąpi jej ogłoszenie w Dzienniku praw państwa po porozumieniu się obu rządów z wspólnem ministeryum wojny w dniu umówionym, a to prawdopodobnie d. 1 lipca r. b. — W sobotę d. 14 b. m. zamknięta została w Peszcie sesya sejmu węgierskiego.

Rosya.

Dalszy ciąg Listu dobrodusznego Rosyanina tak opiewa:

„Dla czegoż to ta konstytucya ma być lekarstwem na wszystkie choroby? Co mianowicie rozumieją pod wyrazem „konstytucya” nasi malkontenci?... Zkąd się wzięła u nas ta cześć szczenińska dła Boga nieznanego, *Deo ignoto*...”

„Był ministrami większość malkontentów nie myśli... Deputowanymi do parlamentu rosyjskiego albo sejmu prowincjonalnego, byłaby zapewne jakaś ich cześć, ale nie wszyscy, a wszyscy pragną konstytucyi... Dla czegoż tak?”

„Oto dla tego:
 „Zwykły, nieambitny i spokojny obywatel kraju spodziewa się po konstytucyi zmian pewnych w swem obywatelskim otoczeniu... Będzie konstytucya, myśli sobie, będzie jawność, wolność druku, każda niesprawiedliwość można będzie wyciągnąć na jaw i karcić...”

„Będzie konstytucya, rozumuje inny, nie będą naszymi pieniędzmi rozporządzali bez kontroli ani rząd, ani żadne Kohany i Horowitz...”

„Niekiedy, śmielesz natury, wiąże w swych marzeniach i konstytucya wyobrażenia o wolności zgromadzeń i stowarzyszeń, w których można będzie naradzać się nad wspólnymi sprawami...”

„Wszyscy zaś bez wyjątku mają nadzieję z pomocą konstytucyi uwolnić się od głównej, przechodzącej wszelkie siły i wyczerpującej cierpliwość wszelką kłęką naszego kraju: od administracyjnego despotyzmu, od samodzielnstwa niektórych Carskich gubernatorów, lecz sprawników, stanowych przystawów, uradników i żandarmów... „Ale cóż, gdy obok tych pragnień tak słusznych i marzeń tak godziwych, istnieje powszechnie prawo przekonania, że cała suma nowych porządków, tyle pożądaných dla każdego, da, lub dać może tylko Car, i to wtenczas, gdy jemu samemu przyjdzie to do głowy.”

„Już niejednokrotnie elektryzowało się na wskroś nasze społeczeństwo pogłoską, że tuż tuż zjawi się Mesyasz oczekiwany i zbawi lud... Pogłoski te, choć naprzorno, krążyły przy każdej sposobności, przy każdym wybitniejszym fakcie...”

„Spodziewano się, że po wojnie tureckiej Car już koniecznie powie: „Macie dziaćki konstytucyi!”... Szeptano sobie na ucho, że Pobiedonoszew, i baron Zemini zamknęli się już z hr. Ignatiewem w jakimś cichym kącie i piszą o przyszłej konstytucyi...”

„Sceptycy sami, chociaż słodzili nazbyt gorące nadzieje, nie śmieli jednak twierdzić, że konstytucyi nie będzie. Mówili tylko: „Cała konstytucya ograniczy się na przypuszczeniu do Rady państwa reprezentantów rozmaitych stanów!”

„Zgorzkniałli nawet ślepiacy i pesymiści niezaprzeczali faktowi, chociaż gderali: „Co mi to za konstytucya z cenzurą 1500 dziesięcin? To głupstwo nie konstytucya!”

„Tymczasem ani z cenzurą, ani bez cenzury konstytucyi nie dano.”

„Ocknęło się społeczeństwo ze swych nadziei słodkich naówczas dopiero, kiedy zamiast konstytucyi ofiarowano nam... ukaz o rozszerzeniu praw policyi, tej samej policyi, od której każdy

Cześć literacko-artystyczna.

ROMANS MŁODEJ ANGIELKI

(z angielskiego).

CZEŚĆ PIERWSZA

II.

Opowiadanie.

Przed małym zamglonem lusterkiem zawieszonym na ścianie tak, że zaledwo widzieć w niem można cześć swojej twarzy, stoją dwie kobiety: Lenora i Stefania. Pierwsza przegląda się, druga spogląda na pierwszą. Lenora w tej chwili już nie Angielka, ale chłopka bretońska w czarnej welnianej spodnicy, sfaldowanej z tyłu i na biodrach, z fioletową chusteczką na piersiach. Piękna kibiś Lenory w niczem nie jest podobna do owych watyłych dziewcząt, z łonem przypominającym kurczę. Na głowie próbuje dość niezgrabnie ułożyć sobie czepek, kubek w kubek taki, jaki nosi kobieta, która jej usługuje.

— Ach jakaż paniąka żręca! zawołała trzymając się pod boki Stefania w tym artyzmem kłamstwa, który stanowi u Francuzek pośredek między czystością i fałszem.

— Paniąka nie jest wcale żręca, rzekła zniecierpliwiona Lenora, owszem bardzo jest niezręca. Ubiierz mnie Stefania, proszę cię, dodała usiadłszy i opierając piękne swe ręce bezczynnie na kolanach.

Czepek bretoński póki nie jest na głowie, wybrazę wielki kwadrat musliu lub bardzo skrochmalonego płótna, wdziany na głowę przybiera kształt cakiem inny. Stefania w oka mgnienia popuściła go szpilkami i głośnym wybuchu śmiechem.

— Ach mój Boże! jaka panna śmieszna! Lenora zbliżyła się z wielką powagą do luster-

ka, aby się przyjrzyć swojej metamorfozie. Z pod sztywnego musliowego zawoju splaya wąski pasek jej ciemnych, utraconych włosów. Zawój ułożony w wielkie skrochmalone łuki na wierzchu głowy, tworzy dwie próżnie, jak dwa pierścienie po każdej jej stronie.

Kobiety bretońskie nie porzuciły dotąd tego fantastycznego stroju głowy dla fałszywych koronek lub krzyzących kwiatów, jakie noszą kobiety angielskie klas niższych.

— Rece mam zanadto białe, rzekła Lenora; ach! gdybyś mi mogła chociaż na półgodziny pozyczyc swoich rak burakowych. Zdaje mi się, że jestem niedopoznana; nieprawdaż Stefania? Samabym się niepoznała, gdybym przechodzącą ujrzała się w zwierciadlanej tafli magazynu.

Przebiegając koło salonu pokazała się Lenora w pół otwartych drzwiach: Czy mnie poznasz Mimo?

Dzemia zwrówszy się upuściła z rąk robotę.

— Cóżęś ty, kłama! Lenora? jakaż ty szkaradna! dokądże się wybierasz?

— Do hotelu pocztowego, odpowiedziała Lenora i pędem zbiegła ze schodów, aby uciec przed dalszemi pytaniami.

Z pensyi panny Leroux do pocztowego hotelu zaledwie jest pięć minut drogi, lecz dostateczny to przeciąg czasu, aby odzyskać zastanowienie i stracić odwagę. Stopy Lenory zrazu tak lekkie i lotne, pomimo ciężkiego obuwia, poczęły nabierać ciężaru i fantazyja jej ułania się za każdym krokiem. Przed hotelem siedzi na ławie trzech ludzi w niebieskich bluzach popijając wino; w bramie stoi bezczynnie garson z serwetą pod pachą.

— Czy to hotel pocztowy? zapytała Lenora nieco bojaźliwie. Pytanie to było zresztą zbyteczne, gdyż nad bramą wymalowana na szyldzie nazwa hotelu jokiowiskim literami.

— Tak jest pani. — Pani Angielka? zapytał spoglądając z zdziwieniem na jej ubiór.

— Tak, pani Angielka, odpowiedziała. — Dużo tam ludzi?

— Zaczynają się schodzić.

— Czy mieszka tu kto z moich rodaków?

— Tak jest pani... nawet kilku.
 — A dziś czy który przyjechał?
 — Dwóch Anglików przybyło dziś pocztą z Cautnes. Może pani spojrzeć na ich kufry, które właśnie wnoszą na górę.

I garson wskazał na stojący w sieni stos kufrów i pudeł z kapelusami.
 — A gdzie jest ten pan? zapytała pokazując palcem mały kuferek dość zniszczony, na którym było wypisane wielkimi literami: *Paul Market esquire*.

— Jest właśnie w sali. Kazał sobie podać *cognaku* i syfon wody sodowej.

Podczas gdy to mówił, wybiega inny garson z korytarza z wspomnianymi napojami na tacy. Lenora nagłym rzutem staje przed nim.

— Czy nie pozwolilibyś mi pan — rzekła — zanieść to do sali?

— Ach, z całego serca pani! jeżeli jej to sprawa przyjemność.

Obadwa wpatrują się w nią i jeden z nich śmieje się. Gdyby była sama, rzuciłaby z pewnością tacy i uciekała, lecz odwrót przeciął jej pierwszy garson, otwierając z galanterji drzwi do sali. Miss Lenora wchodzi, kolana drżą pod nią, serce tętni.

W sali stoi stół dla podróżnych. W framudze okna pastor sztywny jak butelka, trzyma w ręku dziennik miejscowy; przy stole siedzi mężczyzna, którego włosy i faworyty mają kolor wily gryzwy, zatopiony w gazetę *Galknami's Messenger*.

Jak może najciszej — o ile pozwalają ciężkie jej chłopskie trzewiki — zbliża się Miss Herrick do ostatniego i stawia przed nim tacy, lecz ręce jej drżą tak silnie, że szklanka, zsunąwszy się, spada z łoskotem na ziemię. Schyla się więc po nią, tymczasem zniecierpliwiony podróżny spojrzawszy gniewnie i wtedy wzrok ich spotkał się z sobą. W oczach Lenory maluje się wstyd i rozczarowanie, gdyż prawdę mówiąc, ów urodził się niewidzący porządnych kobiet, nie jest bynajmniej powabnym. W oczach cudzoziemca widać zdziwienie i nagły błysk zachwytu. Lenora, rada zresztą że dopięta swego, chce zniknąć czempre-

dezej, gdy ją Market zatrzymuje, wołając:

— Słuchaj Marysiu! Julciu! Genciu! Róziu! pst... Zawołajże ją West! Spróbowałem wszystkich imion jakie znam. One się wszystkie zowią Marysie, lecz ta nie chce odpowiadać.

— Czy żądasz czego? zapyta go Fryderyk z tem spojrzeniem łagodnem i błyskotliwym, jakie nadają okulary, lecz przyjaciel nie zważając na jego słowa, rzuca się przez otwarte drzwi sali w pogoń za ładną twarzą, i zabiega drogę dziewczyn, która niemając dość przytomności aby uciekać, stoi nieruchoma z tacy w ręku, z miną winowajczyni, zarumieniona i... śliczna.

— West! West! jak się to mówi po francusku „jak ci na imię?” Czy ty wszystkie takie piękne? Jeżeli tak, to moglibyśmy kilka złąd przełancować do siebie. Jak ci na imię lubciu? rzekł, chcąc ją wziąć za rękę.

— Czego pan chcesz odemnie? rzekła, zapomniawszy swej roli, w wybornej angielszczyźnie, odpychając i mierzając wzrokiem pogardy zachwalca.

— Pani jesteś Angielką! zawołał zdziwiony Market, cofając się parę kroków w tył, nieco przerażony swoją bezcelną poufalskością.

Posłyszawszy znany sobie głos, choć sądził że go słuch zwozdi, West rzucił dziennik i przybiega na miejsce akcyi.

— Miss Lenora!

Spojrzała na niego. W oczach jej błysła szatańska odwaga. Kiedy się zbliża rozwiązanie, gotowa jest wszystkiemu stawić czoła.

— Pan mnie wołas?

— Miss Lenora! gdzież pan głowę podziiała? Wyciągnęła do niego rękę.

— Kto z nas wygrał — rzekła — pan czy ja? Zapłać mi pan pół korony.

Market spogląda raz na jedno, to znowu na drugie, nie rozumiejąc.

— Wytłumaczże mi West, co ten żart ma znaczyć?

— Zapytaj lepiej pani.

— To nie jest żart — rzekła obłana rumień-

cem, wlepiwszy w niego wzrok śmiały. Przyszedł tu aby pana zobaczyć, przebrałam się nie chcąc być poznana — niepowiodło mi się... i oto wszystko.

— Aby mnie zobaczyć?... Nadzwyczajnie mi to pocholebia — rzekł, przyszykując wargi, aby wybuch śmiechu powstrzymać. Czy pani pewna jesteś, że mnie za kogo innego nie bierziesz?

— Chciej pan wierzyć, że mnie nie obchodzi bynajmniej — dodała marszcząc brwi, podczas gdy łyż wstydliwie ciskały się jej do oczu.

— Nie wątpię wcale — odpowiedział kłaniając się.

— Lecz gdy raz powiem sobie, że co uczynię, niechby to było największe głupstwo, muszę postawić na swoim.

— Wyborna to zasada w pewnych kolejach życia — rzekł poważnie, usiłując wstrzymać się od śmiechu — która jednak nieraz trudną stać się może w praktyce.

— Miss Lenora! rzekł Fryderyk z nabiegłymi na czoło żyłami i z wyrazem przerażenia w oczach — pozwól pani abym ją odprowadził do domu? Niewiele jest w tej chwili ludzi na ulicy, pójdziemy szybko, może nas niepoznają.

— Niedbam o to czy mnie poznają, lub nie — odpowiedziała Lenora dumnie. Nie uczyniłam nic, czegobym się wstydziła.

I przesuwa się wprost poprzec panem Market, który przytrzymując drzwi otwarte, kłania jej się z wielkiem uszanowaniem. Idąc obok Fryderyka w milczeniu przez plac Duguesclina, miss Herrick widzi w swej wyobraźni twarz śniadą i prawie brzydka, na której zdaje jej się dostrzegać wyraz pogardy. Unosi ona z sobą poczucie, że popełniwszy szaleństwo, niema nawet tej nędznej pociechy, aby ją to ubawilo.

— O córki Ewy! — mówił do siebie sir Market, gdy za odchodzącą patrzył z rekami w kieszeniach, przez spuszczone żaluzje — „od podobnych zachowań nas Panie!”

(Dalszy ciąg nastąpi).

odznęgać się musi pięciordubłkami, tój samęj, która dostarcza gdzie trzeba fałszywych świadków do przysięgi, tój samęj słowem, którą wszyscy od wieków traktują *en canaille*, jako kilkę ostatnich szalibierzy i przed która troskliwie chowają w domach każdą rzecz mniej więcej cenna, jak srobrne łyżki, solniczki itd.

„Ocknęło się społeczeństwo nasze wówczas dopiero, kiedy ciż sami (o których wyżej) czynownicy policyjni otrzymali od najłaskawszego cara *indulgentia a priori* że wszystkich grzechów, które tylko przyjdzie im do głowy popełnić względem publiczności.

„Ale ocknęło się nie na długo, wkrótce bowiem zaczęły kursować inne legendy o konstytucji. Zaczęły się rozchodzić pogłoski, że stary car dla tego tylko nie daje i nie da konstytucji, że gdyby ją nadał, jużby jego synkowi, Aleksandrowi III, nie pozostało żadnego do wprowadzenia w Rosyi reform.

„I oto — wiersnopoddani zaczęli krzyczeć głośno: „hurra!... i „ad multos annos!... a cicho zapytując siebie, jak w znanej piosnce ludowej rosyjskiej:

„Mój Sidorze Karpowiczu, miłościwy panie,
„Kiedy już duszyczka twoja u wrot Nieba
„[stanie?]

„Ale miłościwy pan Sidor Karpowicz odpowiedział na to pytanie ciche nie jak odpowiada w piosnce: „w przysła żono, moja żono“... lecz: „za ruski miesiąc, duszko!“, bo umierać — możemy zaręczyć — nie chce mu się zupełnie.

„A publiczność rosyjska tymczasem, uparta jak dziecko w swych nadziejach, czeka i czeka, czy nie wyniknie czasem jakiś szczególny wypadek, po którym przypłynę carowi do głowy myśl o użyczeniu swych poddanych konstytucja.

„Nawet wypadek przykry, jaki spotkał Mezenecowa, stał się powodem szeptów pomiędzy liberałami naszymi, że przestraszony Car raczy najłaskawiej udarować nas konstytucją.

„Na ten raz jednak, zamiast konstytucji, zaczęły nas udarować czemś nakaztł praw i przywilejów stanu obywatela — w charakterze zaś Janów Chrzyciela, poprzedzających przyjęcie swobody politycznej, postawiono na ulicach miast — konnych kozaków z zamasytymi nahajkami i potrojono wszędzie pieszą straż policyjną.

„Czy zadowoleni czy nie, mieszkający stolice miast z tak błogich i dobroczynnych reform? — nie wiemy. Wiemy tylko, że w danym razie oni sami dopominali się poniekąd o te reformy, bo nawet *Golos* przestał był śpiewać zwykłą swą zwrotkę, że gdyby istniała zupełna wolność druku, to prasa nie dopuściłaby, itd., a zaczął — po prostu krzyczeć jak wprawny szczur: „hajże ha, hajże!..“

„To wszystko jednak nie stanowi głównego przedmiotu niniejszej naszej z czytelnikami gawdy. Prosimy tedy o wybaczenie, żeśmy odstąpili od materyi i wracamy znów do pierwotnego pytania:

„Cóż teraz robić? Kozacy z nahajkami włóczą się po ulicach już od dwóch miesięcy, konie ich porbiły sobie o bruk nie tylko podkowy, ale i kopyta, oni sami nudzą smiertelnie i jeśli nie machają nahajkami po grzbietach przechodniów, to drzemają na swych siódkach, a konstytucji jak nie ma tak nie ma.

„Maż skończyć się na tem, że będziemy czekali śmierci Aleksandra II i wstąpienia na tron Aleksandra III? Wszak żyć żyć śmierci bliźniemu grzechem jest — żyć zaś śmierci panującemu Carowi, oprócz grzechu, jest zbrodnia stanu, przewidziana i omówiona w kodeksie karnym...“

„Zart na stronę — ale żyć z dnia na dzień o oczekiwaniu, że może też kiedyś Pan nasz najłaskawszy przy dobrym humorze i dobrem trawieniu, wywoła nas narazicie z za krat i zamków, byśmy przeżyli wszelkie reformy policyjne, tudzież kwestyie wschodnie i zachodnie, pocieszając się tem, że nasi archaniołowie i przyrodzeni wodzowie, pobici pod Plewną, otrzymują za to świetne zwycięstwo w stajniach wystawy paryskiej — i nakoniec uważać sobie za honor, że nasi młodsi władcy piją szampa na w redakcyi *Figara*, głównego organu rozpusty i prostytucji paryskiej — wszystko to — przynajmniej — bardzo nieprzyjemne.

„Ma lud rosyjski wiele bardzo dobrych przysłówów, np.: „Niedbalcowi — sam Pan Bóg nie da“ — albo: „skoro dziecię milczy — matka nie wie, że go coś boli“ itd. Prysłowia te my dość często przytaczamy sobie w życiu, ale skoro rzecz chodzi o kwestyie społeczne — zapominamy o nich i oczekamy, aż „pieczone gołąbki“ wleczą nam same do gąbki“. Stać z gęba otwartą, gapić się i czekać bez końca — jest to położenie do takiego stopnia zwykłe, a nawet przyjemne dla nas, że aż wymyśliłiśmy mnóstwo różnych głębokich i dość estetycznie wyglądających formuł, określających to położenie. Nazywamy je np. „wyczekiwaniem wypadków“, albo „zastawianiem się do mądrych celów rządu“ albo „drogą spokojnego rozwoju“, „loiką faktów“ — itd., bo wszystkich podobnych orzeczeń nie przypominamy sobie.

„Owoce tych pięknych słówek przychodzi nam dziś spożywać, i chociaż upewniamy wszystkich, że są one bardzo słodkie, zaczęliśmy jednak przeważać dobrze którykolwiek z tych poroformowanych owoców, uczujemy niezawodnie w zębach, to kawałek rżemiennego knuta, to odłamek różgi, to żelazne ogniwo kajdan...“

Kronika miejscowa i zagraniczna

Kraków 17 czerwca.

Z upoważnienia komitetu centralnego wyborczego dla zachodniej części Galicyi prezydent miasta Dr Zybkiewicz zwoluje plakatami wyborców miasta Krakowa na d. 19 b. m. we czwartek o godz. 3ej po południu do sali radnej miejskiej celem wybrania komitetu przedwyborczego miejskiego. Wstęp na to zebranie mają tylko wyborcy.

— Dziś rano X. biskup Dunajewski miał mszę Św. w kościele Św. Łazarza, a następnie odwiedził cały szpital, przyjmowany przez dyrektora Dra Hara-jewicza i rządzącego p. Nycza. Lekarze szpitalni Drowie Obalinski, Neusser, Paszkowski, Pareński inni z wielką uprzejmością oprowadzali X. Biskupa po wszystkich oddziałach szpitala, objaśniając mu wszystkie najdrobniejsze nawet szczegóły.

— Na wieniec srebrny dla J. I. Kraszewskiego złożył p. L. Zawilowski 2 złr.

— W wykazie egzaminów, ogłoszonym w sobotnim numerze *Czasu*, opuszczone przez pomyłkę, iż

egzamin w znanym pensjonacie krakowskim p. Teodory Jaworskiej odbędzie się 27 b. m. Przewodniczącym mu będzie delegat Rady szkolnej okręgowej dyr. p. Maciulowski.

— Obchód tegoroczny wianków będzie świetny, jeżeli publiczność zechce podtrzymać ten zwyczaj narodowy. Jak każda uroczystość urzędowa świetnie pociąga za sobą koszta, tak i obchód wianków; dotychczas zaś bardzo skromnie datki wpływają i dlatego jest jeszcze do tego, aby koszta znalazły pokrycie. Dowiadujemy się, że urządzone będą dwa galary; na jednym, rzęście oświetlonym, będzie żywy obraz z Krakowianek i Krakowiaków w strojach ludowych, na drugim muzyka i olbrzymi smok gipsowany, pożerający barana przy stosownym oświetleniu. Żywy obraz urządzi p. Hipolit Lipiński, — ubraniem zaś galarów i smokiem zajmują się pp. Tlachna i architekt Niedziałkowski. Ogni sztucznych, tak wodnych jak lądowych, dostarczył ma znany pyrotechnik p. Madrzykowski. Oprócz tego puszczane będą wianki oświetlone ogniem bengalskim, pływające na wodzie błędne ogniaki i t. p. Tysiące ludzi zalega zwykle brzeg Wisły i przypatruje się wiankom, dotychczas jednak bardzo mało osób wzięło udział w składkach; wiele tu zaley od właścicieli różnych zakładów i instytucji, którzy podjęli się zbierania składek, gdyż chodzi tu jedynie o zachęty z ich strony. Aby tylko datki były liczne, to niepotrzebują być wysokie. Z zebranych zaś składek złożony potem zostanie rachunek publicznie. Komitet wianków składają pp. Hipolit Lipiński, Dr Julian Grabowski, Stanisław Niedziałkowski, Maurycy Tlachna i Aleksander Bondzewicz. Przypominamy, że administracya *Czasu* upoważniona jest także do przyjmowania datków.

— Gabinet archeologiczny Uniwersytetu Jagiellońskiego, otrzymał od Dra Stanko kafele z Schotnicy; od p. G. Ossowskiego pieczęcie; od p. Izydora Jabłńskiego przedmioty pamiątkowe; od p. Z. Dumina zabytke z kości stonowej; od p. Ludwika Lepkowskiego znaczną ilość wykonanych przez niego rysunków starożytności; od prof. Grzegorza Grzybowskiego monety.

— Dnia 26 b. m. odbędzie się w szkole rolniczej w Czernichowie popis publiczny roczny z postępów młodzieży wychowującej się w tej szkole.

— Na żądanie sądu obwodowego w Przemyslu, aresztowano w Wiedniu w niedzielę Jana Morscha, niegdys dzierżawcą dóbr pod zarzutem zbrodni oszustwa.

— Z nad Wisły 12 czerwca.

(X). Przed tygodniem wypadła mi potrzeba dostania się do Rzeszowa, przeto przebywać musiałem drogą na Maydan, Dzikowiec i folwark Kłapówkę, aby się dostać do szosy w Wielecie. Drogi tej od Dzikowca do Wieleki nigdy w życiu nie zapomnę, już to dla doznanej niezmiernie poniewierki, już dla tego, że poniosłem w lesie Kłapowskim szkodę przez polatanie powozu, pokaleczenie koni i stangreta — i to w dzień biały. W moim wieku objechałem już kawał świata, lecz równie złem, zaniedbanem i niebezpiecznym bezdrożem nie jeździłem jeszcze. Proszę sobie wyobrazić w Dzikowcu samym pastwisko obszerne, poprzeczane rowami głębokimi przez wodę, a po niem tu i owdzie obszerne, głębokie doły po wybranej glinie do połowy zalane wodą. Minąwszy szczególnie owe doły i rowy, przychodzi zaraz moźolnie drapać się pod strumą wyżynę z pokładem gliniastym, z śladem drogi wąskiej i pochyłej, aby się dostać pod karczmę, należąca, jak mi mówią, do Weryni. Od karczmy tej jedzie się po nieprzykrytej grubej faszynie drogą wąską o jednej kolei i dojeżdża do lasu. Tutaj dopiero droga o której niema nikt wyobrażenia, kto jej nieprzebywał; wąska, pochylą, a na niej co krok potężny kamień, piasek, albo barykada ze ściętego drzewa — ani śladu rowu, pełno dziur a żadnego mostka! A jest to przecież droga komunikacyjna, droga publiczna z drogoskazami, wiodąca z nad Wisły do szosy, na szosie rogatka, a drogą tą opiekują się dwie zamożne gminy, obszar dworski w Dzikowcu i w Weryni, Wydział powiatowy i Starostwo w Kolbuszowej. Co tu opiekunów, co tu osób i instytucji powołanych prawem do czuwania nad bezpieczeństwem publicznem, lecz zarazem niedających o porządek, o całość osób i mienia, a ciemnych, nieudolnych i zapozających swój nawet własny interes, bo stawiających rogatkę na szosie w Wielecie, aby szosę utrzymywali w dobrym stanie, a niedających o drogę, t. j. o główną arteryę, która do tej rogatki prowadzi.

— Sąd karny w Czernichowie skazał pięciu włóścian na szubienicę za rozbój i morderstwo popełnione na rodzinie karzmarza Leiby Kazwana w Orozszach.

— Większa część miasta Bogumina na Szląsku została zatopiona.

— Pomimo kłęski, jakiej doznały tej wiosny źródła Teplickie i obawy, z jaką zrazu wybierano się do tych wód, nąpły przybyłyżycy tam na kuracyę w ciągłej jest progresy. W Teplio i Schönbau było, jak świadczy lista kapiela, do 11 b. m. 2,888 osób na kuracyi, a liczba wszystkich obcych, którzy w tym sezonie odwiedzili te zdrowiska wynosi 12,457 osób.

— Amatorów postanowili urządzić w Dreźnie w sierpniu i wrześniu r. b. wystawę Rafaela. Akademia sztuk pięknych w tem miesiącu przetrzała oddać na ten cel sale służące do zwykłych wystaw na Brithlowskim terenie; jeneralna dyrekcya muzeów zapewniła swoje poparcie i pożyczła oryginalne rysunki równie jak kopie dzieł tego wielkiego mistrza, które posiada królewski gabinet rycin w Dreźnie. Obrazy Rafaela, które doszły do nas, liczne szkice i studia, jakie służyły jako prace przygotowawcze do owych kompozycy, pozwalają objąć ogólny historyi każdego z dzieł i rozwój talentu mistrza, równie jak wysoką jego wartość w ogólnej historyi sztuki. Dzieła Rafaela rozrzucone są po różnych krajach i po różnych zbiorach; lecz jeżeli oryginałów nie można zgromadzić, mogą je przynajmniej zastąpić kopie i reprodukcye, jakie poczyniono z oryginalnych kracycy. Sztuki graficzne oddawna zakładały w tem swojej ambicy, aby mieć odkopiowany cały skarb dzieł Rafaela; potem nadeszła fotografia, która rozpowszechniła *fac simile* najniższych nawet i najmniej znanych studyów. Wszystko to tworzy obfity materiał do wystawy poświęconej Rafaelowi.

— *Gaz. Augsb.* donosi, że w następstwie znanego wypadku skazania porucznika bawarskiego Schenk-Gayera na dwa lata twierdzy za pastwienie się nad żołnierzami, otrzymali dymisy: pułkownik, major batalionu i kapitan kompanii, w której Schenk służył.

— Siedmioletnia córka znanego badacza przyrody i materyalisty Moleschotta, profesora w Rzymie, przechadzał się d. 5 b. m. w towarzystwie nad stawem w Rimini, zapytała, czy w tym stawie można się utopić. Gdy zaprzeczono temu, bo staw był płytki, do była nagle rewolwer i padła bez duszy. Przyczyna tego samobójstwa niewiadoma, zdaje się jednak, że młoda ta dziewczyna już od niejakiego czasu nosiła się z myślą samobójstwa, gdyż miała przy sobie nabity rewolwer.

— Dziesięcioletni następca tronu włoskiego, Wi-

ktor Emanuel, bawiąc się z córeczką damy dworu królowej, margrabiny Montereno, pokłócił się z nią, i wpadł, jak donoszą dzienniki, w taki gniew, iż rzekł: „Jak będę królem, każę ci sięcią głowę.“ Gdy o tem doniesiono królowi, skazał, pomimo prośb królowej, młodego zarzązca na tydzień domowego aresztu i ujęcie jednej potrawy przy stole, oraz na pozbawienie honorów wojskowych na następny tydzień.

— Proboszcz w miasteczku Fontana Elice, położonem niedaleko Ravenny, o mało nie został podczas nabożeństwa w kościele wysadzony w powietrze. Zakrystyan wszedłszy do kościoła w niedzielę, uczył zapytanych palenizy, co go skłoniło do przeszkakania natychmiast świątyni. Znalazł on pod ołtarzem woreczek z prochem, do którego przymocowany był palący się lunt woskowy, tak urządzony, aby właśnie podczas mszy wybuch nastąpił. Kto był autorem tego szatańskiego planu, nieodkryto dotąd.

— Korespondent do *Gosusu* z Konstantynopola opowiada następującą anegdotę serajową: Piękna Hafza, żona Kafedzgo baszy Mahmuda Efidendego, znalazła się pewnego dnia we wsi Keflikij, położonej w romantycznej okolicy między Terapią i Bujukdere na *rendez-vous* z Raif bejem, adiutantem Sultana. Zakochana para zapomniała wśród zachwytu o świecie pod cieniem platanów, jak gdyby w raju proroka, i nie miała przeczuć, że oszukany maż wysłał policyę za swoją żoną. Piękna Hafza ratuje się ucieczką z rąk policyi i nie zostaje odstawioną mężowi. Gdy się Sultán Abdul Hamid o tem dowiedział, kazał przyjeź do siebie mężowi i kochankowi pięknej kobiety i rzekł do nich: „Obaj utracicie służbę; ty Raif, że mu ukradłeś żonę, ty zaś Mahmudzie, że sobie dałeś żonę wykraść. Kto cudzą żonę kradnie, mógłby i mnie to samo uczynić, a kto własnej żony nie pilnuje, nie może i mojej kawy pilnować“. Ostatnie słowa zwrócone były do Kafedzgo, którego służba polegała na tem, że Sultánowi nalewa kawę.

— **Wladomosci policyjne.** Straż policyjna przytrzymała: Kazimierza Gila, za kradzież worków w Debju; pięć osób za pijalstwo.

W policyi złożono: ośm kluczyków, znalezionych wczoraj rano w ulicy Widok; obrączkę srebrną, pamiątkową, emalowaną, nalezoną na galarze kapielowym, na Wiśle dzisiaj w południe.

W depozycie sądu delegowanego karnego, znajdują się różne przedmioty, jak: łyżeczki srebrne, łyżka srebrna z herbem, serwetki, serwetki, szylk kawiarin i t. p., które można odebrać udowodniwszy swe do nich prawa.

— Wystawa niestająca Towarzystwa Przyjaciół sztuk pięknych otwarta codziennie od godziny 11tej do 4tej prócz poniedziałku. — Wstęp w niedzielę 15 centów, w dnie powszednie 30 centów.

— Dnia 16 czerwca pogoda; termometr od 11.4 do szedł do 29.0 C. Barometr opada; rano o godz. 6ej dnia 17 stan jego był 737.6 mill., termometru 15.0 C. Wiatr wschodni.

— We środę dnia 18go czerwca: ŚŚ. Marka i Marcelina m.

Wladomosci bibliograficzne.

X. Kalinka C. R.: *Męczeństwo Ś. Stanisława i jego znaczenie w dziejach narodu*. Kraków, 1879 80 str. 72. Rzecz czytana na posiedzeniu publicznem Akademii Umiejętności 3go maja 1879 w Krakowie.

— Treść 23 N. *Bluszczen* Medlity wiosenne (poezya), przez Maryę Konopnicką; Lubiana, baśń, (d. c.), przez J. I. Kraszewskiego; *Przyjaście* Hoba, komedyja przez Adama Asnyka (El. y.); *Przełogi* piśmiennicy, (d. c.), przez M. Ilnicką; *Powierzchnia* Marsa; Kronika działalności kobiecej.

— Nr. 727 *Ktosów* zawiera: „Grzechy hetmanackie“, obrazy z końca XVIII wieku, przez J. I. Kraszewskiego, (c. d.); „Pieśń o wstążkach“ (wiersz), przez St. O.; „Stryj przyjechał“ komedyja w 1 akcie, przez W. hr. Koziebrodzkiego, (dok.); „Wróżenia z wędrowki w r. 1879 r.“, przez Dra Antoniego J.; „Przełogi lekarskie“, przez L. Sowińskiego, (d. c.); „Kronika nauk przyrodniczych“, „Mury opasujące Stambuł“ z 2 rycinami; „Przełogi polityczne“; „Wystawa sztuk pięknych w Paryżu“, przez Nekande; „Piotr Corneille“, przez K. Kaszewskiego (d. c.); „Cień królowej Barbary“, przez W., z ryciną; „Straszne brzemie“, z ryciną; „Osady rolne w Studziencu“, z 2 rycinami; „Korespondencya“.

Sprawy szkolne.

W gimnazjum Śgo Jacka odbył się w przeszłym tygodniu pod przewodnictwem członka Rady szkolnej krajowej p. Marceliego Studzińskiego, egzamin dojrzałości, który złożyli następujący abiturycenci:

1. Albinowski Alfred, 2. Aywas Franciszek 3. Berman Hirsch z odznaczeniem, 4. Bett Maksymilian, 5. Białkowski Mieczysław, 6. Breyer Henryk, 7. Deiches Jakób, 8. Eichhorn Szachna, 9. Feldmann Samuel, 10. Figwer Jan, 11. Głód Sebastian, 12. Grabowski Roman z odznaczeniem, 13. Hałakiewicz Jan, 14. Jary Kazimierz, 15. Jastrzębski Julian, 16. Jordan Zygmunt, 17. Kadyl Juliusz, 18. Latała Jan, 19. Miodoński Karol, 20. Pawlik Feliks, 21. Petersch Ignacy, 22. Peiper Marek, 23. Popławski Adam, 24. Puławski Wojciech, 25. Raczyński Tadeusz, 26. Reben Wolf, 27. Skwarczyński Jan, 28. Sobolewski Kazimierz, 29. Sraga Jan z odznaczeniem, 30. Stahlberger Teodor, 31. Stasiak Ludwik, 32. Stojanowski Bolesław, 33. Tobczyk Władysław, 34. Tondera Franciszek, 35. Zborowski Bolesław. Z pomiędzy 22 reprobowanych (14 uczniów publicznych, 8 externistów) cofnięto na rok 10, na pół roku 5, po wakacjach zaś może poprawić notę z poszczególnych przedmiotów 7.

Archiwum Konsystorza krakowskiego

opisał X. Ignacy Polkowski.

(Ciąg dalszy).

W jesieni r. z. uzyskawszy pozwolenie od X. biskupa Gałeckiego do poszukiwania w archiwum Konsystorza krakowskiego nieznanymi mi dokumentów do panowania Stefana Batorego, ład jaki musiałem naprzód uczynić, a to mi dało sposobność rozpatrzenia się w całym archiwum i sposobność porobienia dla nauki notat odpowiednich. Z tych notat dam tu ogólny tylko obraz, w szczegóły bowiem wdawać się nie podobna. A najprzód słówko ogólne o archiwach kościelnych, biskupich, konsystorskich.

Synod kartagiński z roku 217 w kanonie 86 nakazuje, aby w archiwach miejscowych składano metryki biskupów, to jest daty ich konsekracyi, dla tego, iżby wiadome było komu, jakie miejsce według starszeństwa na synodzie wy-

znaczyć należy. (*Canones Apostolorum Dr Bruns Berołini* 1839. I. 178.)

S. Hieronim (Epist. 52) i Bazyli (Epist. 82) wspominają, że w Rzymie od dawnych czasów było *scrinium lateranense*, archiwum, gdzie przechowywano autentyczne dekreta soborów, papięzy, dzieła ojców Kościoła, księgi kanoniczne, liturgiczne, metryki kościelne, katalogi duchowieństwa i akta mezejskie. Z ustatnieniem przesładowania, kiedy zaczęto obdarzać kościoły dobrami doczesnymi, składano do archiwów: dyplomaty fundacyjne i wszelkie dokumenta własności kościelnych. Stróżem nad temi, „skarbami Kościoła“, jak je zwano, był *rimicarius notatorum*, później *bibliothecarius*, a od XII wieku *thesaurarius* — tak pisze Pertz (*Archiv. für ältere deut. Geschichtskunde* V. 27, 344) i X. Dudik (Ier Rom. II). Przy patryarchalnym kościele w Konstantynopolu taki kustosz, skarbnik odpowiadał późniejszemu wikaryuszowi jeneralnemu lub administratorowi dycezyi (*Balsamon Not. ad can. IX conc. Nř. II*).

O najdawniejszych archiwach znajdujących się przy naszych katedralnych kościołach często wspominają kronikarze nasi. Z tych archiwów wiele dokumentów z XI i XII wieku pod ręką miał Długosz, o czem nadmieniam pod rokiem 1063 i 1065, a pod rokiem 1180 najwyraźniej mówi, że uchwałę synodu łączyckiego z roku 1180 przechowywaną w zbiorze urzędowych aktów Kapituły krakowskiej często miał w swych rękach. Niestety! Uchwały tej dotąd nikomu nie udało się odnaleźć. Najdawniejszy katalog biskupów krakowskich XIII siegający wieku, a i synodalne akta do tegoż dochodzące stulecia przechowywano troskliwie od najdawniejszych czasów w archiwum katedry krakowskiej. Były więc przy katedrach i biskupich kancelaryach akta od bardzo dawnych czasów, jak to wymownie świadczy ocalone dotąd szczęśliwie dokumenta XII nawet dochodzące wieku. Kto pierwotnie czuwał nad temi aktami, nie mamy żadnych wiadomości, dopiero bowiem w roku 1248 na synodzie wrocławskim Jakób, archidyakon Leodyjki, a legat papieski poleca biskupom, aby przy każdym katedralnym kościele ustanowili oficyałów do pomocy w zarządzaniu dycezyi (Hube Synod 1248 Cap. X).

Mimo tak wyraźnego zalecenia synodalnego, kancelaryjnych urzędników biskupich, jak oficyałów, kancelarzy, notaryuszów przed rokiem 1300 nie spotykamy u nas, przy żadnym dokumencie, a aktami konsystorskimi przed rokiem 1400 żadna u nas kancelarya pochlebć się nie może.

Jak więc niegdys za królami po obozach wożono metrykę, tak i biskupi nasi objeżdżając dycezyę swą dla różnych spraw dycezalnych, wozili pewnie za sobą kancelaryę całą — a jak sprawę jaką osadzili dekretem pasterskim, tak ją też i zapisywali w księgie czynności biskupich.

W XV wieku ksiąg tych kancelaryjnych biskupich musiało już być wiele, jak skoro Długosz kupuje dom zwany „Lisia jama“ na ulicy Kanoniczej w Krakowie i przeznacza takową na archiwum biskupie i konsystorskie.

W domu tym księgi kancelaryjne tak biskupie jak i konsystorskie przechowywano od XV wieku aż do czasów biskupa Woronicza, który całe to archiwum przeniesić kazał do pałacu biskupów krakowskich, wilgód bowiem niezmierna niszczyła w sposób straszliwy archiwalne księgi.

W pałacu tym ówier tylko wieku przebyły akta konsystorskie — w nieszczęsnym pożarze Krakowa roku 1850 uratowane szczęśliwie od ognia, przeniesiono je na dawne miejsce do Długoszewskiej kamienicy, zład przed kilku latami, kiedy kamienica ta gwałtownej i gruntownej wymagała reparaacyi, złożono do opustoszałego biskupiego pałacu do jednej szcupłej, ciasnej i źle zabezpieczonej izby. W tej tedy ciasnocie mieścił się dziesiąt bogate archiwum konsystorza krakowskiego. Kustoszami tego archiwum w czasach dawniejszych bywali notaryusze apostołscy, asesorowie konsystorza, archiwisci, aż do roku 1824. Odtąd aż po dni dzisiejsze z urzędnikiem, któryby te skarby pielegnował, czuwał nad nimi, porządkował, nie spotkałem się. Dzięki Bogu, że to wszystko jakoś w całości przechowało się — mniejsza już o to, w jakim archiwalnym porządku, który istnie niepodobny był tam, gdzie pół wieku nie było nikogo, kto by pielegnował skarby te.

Do szehyku wieku zeszłego prawie, wszystkie akta oprawne są w foliary i te obecnie w szafach ułożone są. Wszystkie zaś akta z wieku XIX w pliki są tylko powiązane i dla braku miejsca stosami leżą na ziemi. Między nieoprawnemi i niezsztytmi aktami nierzadko znajdują się luźne akta z XVIII a i z XVII wieku, które na dzieńsiątki tysięcy się liczą i ciekawością swą wołają o uporządkowanie.

Dokumentów luźnych, pargaminowych, weale niema, te bowiem od czasów najdawniejszych zawsze składano w archiwum kapitulnem. To samo i najciekawszą część wzyt biskupich.

Wszystkie te akta obecnie mają takie położenie przez nas intyulacye: I *Acta officialium*. II *Acta Episcopalia*. III *Acta Administrativa*. IV *Acta Visitationum Ecclesiarum*. V *Libri functionum Episcopatum*. VI *Acta gratiosa episcopala et administrativa*. VII *Indices actorum episcopatum*, consistorii et administrativum *sede vacante*. VIII *Protocolla actuum Episcopatum et consistorii generalis Cracoviensis*. IX *Protocolla curiae Episcopalis*. X *Terminalium actuum Consistorii*. XI *Indices protocoliarum exhibitorum*. XII *Protocolla et indices manipulationum Austriae*. XIII *Acta consistorii stante regimine Austriae*.

Trzy następne działy: Inwentarze, opisy i wizyty kościołów dycezyi krakowskiej. Akta kościołów krakowskich i Akta tak zwane Szląskie, to jest też części dycezyi krakowskiej, która do Prus odpała, długiej jeszcze wymagają pracy, aby je ułożyć i uporządkować.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Sprawy sądowe.

Proces Towarzystwa kredytowego miejskiego we Lwowie.

(Dalszy ciąg).

Przew. W obronie swojej, wniesionej przedwczoraj, powiedział pan, że po walnem zgromadzeniu „należało nam próbować wszystkich dróg, ażeby tylko powstrzymać istnienie Towarzystwa“. Otóż próbując rozmaitych dróg, wyzwalisie agentów do werbowania jak największej liczby liczby członków i w tym celu zapewnialisie tak agentów jak osoby prywatne w dro-

dze pisemnej i ustnej, że Towarzystwo „wraca punktualnie wkładki oszczędności, że lokacya kapitałów w Towarzystwie i kaucyj, itp. jest bezpieczną“. Tym czasem wówczas, gdyście dawali takie przyrzeczenia, Tuo było w rozpaczyliem położeniu i nie mogło już dotrzymać waszych obietnic.

Osł. Ja o takich przedstawieniach nie wiem. Wszystko, co mówilem, było na podstawie faktu, że Towarzystwo liczyło 16,000 członków z nieograniczoną poręką i że miało udziały subskrybowane. Jesteśmy w tem niekorzystnem położeniu, że panowie zapamiętali się na nas z stanowiska już upadłej, zwiniętej instytucyj, podczas gdy działalność naszą należałoby ocenić z stanowiska instytucyj dopiero powstających, która musi dopiero wywalczyć sobie byt i znaczenie.

Przew. o d. Między czynami panów a ostatecznym rezultatem tych czynów jest ścisły związek. Bo oto znajdujesz pan w Olszewskim, Kopernickim, Kalahurze, Piechu, Słotwińskim, Janiszewskim i t. d. ofiary waszych fałszywych przedstawień. Oszukalisie ich — Osł. Jestem w tem fałszywem położeniu, że mu, szę za innych odpowiadać. Muszę tłumaczyć się z spraw, które mnie nie obchodzą. Działo się to wszystko za czasów Czernyńskiego. Piech, Kopernicki, Kalahur, Olszewski, nie mieli ze mną a raczej ja z nimi nie do czynienia. Ja im zgola nie obiecywałem. O Janiszewskim nie wiem, nie byłem wówczas we Lwowie. Słotwiński dał mi kaucyę, jako agent Towarzystwa.

Prokurator. Jakie znaczenie ma list pański z 11 września 1877 r., w którym donoszą Sadowskiemu, o przyjeździe Garvolgia do Lwowa, piszesz pan, „postaraj się, ażeby dobrze widział? Osł. Wiedziałem, że pan Garvolgio chce jechać do Lwowa celem zbadania naszej instytucyj. Owódo uprzedziłem o tem Sadowskiemu, ażeby postarzał się o to, iżby Garvolgio nie patrzył na nasz zakład przez okulary naszych wrogów.

Prok. Znamy jest pan list Piechlera z d. 4 lipca 1877 r., pisany właśnie do pana. Jest tam mowa o tem, że interesa stoją bardzo źle, że nie można wydobyc chociażby najmniejszej sumy, że w ogóle nie zrobię nie może i kończy tak: „zdaje mi się, że zostalismy oszukani“. Zład tedy mogłeś pan mieć wiarę, iż instytucyja taka może jeszcze prosperować i rozwinąć się?

Osł. Były tylko momentalne niedogodności, ale ja miałem silną wiarę, że instytucyja ta da się podtrzymać. Trup na stole sekcyjnym przedstawia się, inaczej niż człowiek żyjący. Dziś stojmy przed trupem na stole sekcyjnym, my zaś patrzalismy wówczas na człowieka żyjącego. Zewnętrzne wpływy wzbily wszystko. Dłazegód panowie karzecie tych, co chcieli ratować, podtrzymywać życie a nie karzecie tych, co podcinali artery?

Dr Bieliński (zastępcą strony poszkodowanej). Powiedział pan, że członków, którzy subskrybowali pewne udziały a nie wypłacali takowych, można do tego zmusić drogą sądowną. Ja nie podzielam tego zapatrywania i to głównie z uwagi na to, że każdemu członkowi wolno wystąpić z Towarzystwa, w takim zaś razie, według statutów i ustawy „zamykają się z nim rachunki.“

Osł. Koptarza to samo, co już poprzednio powiedział, w pierwszym dniu obrony.

Dr Bieliński. Nie chcę tu wchodzić w te mierzepolemi, ale gdyby zdanie pańskie było istotnie trafne, gdyby udziały subskrybowane stanowiły majątek jakiegódo Towarzystwa, gdyby je można sieigać w drodze egzekucyj sądowej, wtedy konkurs byłby po prostu niemożliwy, bo Towarzystwo mogłoby w ostatniej chwili swego istnienia znaleźć kilka osób, któreby subskrybowaly po 100,000 złr. i mogłoby powiedzieć sądowi: „Oto patrz, mam majątek!“

Na tem skończyło się przesłuchanie ostatniego oskarżonego. Obrony podsądnych zajęły 13 dni czasu. Najdłużej broń się Dr Czernyński, bo 5 dni, Pini 3 dni, najkrócej zaś Ertel i Spitzer, po pół dnia. D. 7 b. m. rozpoczęło się przesłuchanie świadków. Jest ich 84 i 2 rezerwowców.

Świadek p. Jan Papius b. członek Rady zawiad., nie rozjaśnił żadnej okoliczności aktu oskarżenia. Upadec Towarzystwa tłumaczy jedynie wycieczkami „gazeciarzy lwowskich“, a na „gazeciarzy wiedeńskich“ wydał z kasy 12,000 zhr. bez wiedzy dyrekcyi. Potwierdza, iż oskarżony Czernyński mówił przed nim, że dał na świętopietrze 1000 zhr., i podobnie wyraża się Pisarczyk. Zresztą nadmienić że zeznał tego świadka tylko to wypadka, że przewodniczący napominał

Pomocnika i dwóch uczniów... KSIĘGARNIA KATOLICKA... Dra Wład. Mikowskiego w Krakowie.

Rury gliniane. Pewna znaczna fabryka zamierza dobrze akredytowanej firmie oddać NA KRAKÓW I OKOLICĘ wyłączną sprzedaż rur glinianych...

Dzierżawa. W dobrach PŁOKI, 1/2 mili od stacji TRZEBINIA, jest 150 morgów ornych i 60 m. pastwisk wraz z gorzelnią od Igo lipca do wydzierżawienia.

Bzadca. z najlepszymi poleceniami znakomitych pruskich gospodarzy wiejskich (M. Elsner z Gronow-Kalinowie i i.) obeznany z polskimi stosunkami rządca, zdolny gospodarz rolny i hodowca bydła, poszukuje posady, także za tanytem z czystego dochołu.

Liban i Erenpreis w Krakowie. właściciele kamieniołomów i fabryki wapna w Podgórze, podług systemu Rumforda urządzonej, sprzedają wapno

Rury mosiężne. najlepszy austr. wyrób, 52 m/m wewnątrz, 47 m/m zewnątrz, przydatne do każdego użytku, są bardzo tanio do sprzedania.

Jedna z większych realności. na Kleparzu przy ulicy Ogrodowej pod L. 143, z dużym ogrodem przytykającym do magazynów kolei żelaznej, jest każdego czasu z wolnej ręki do sprzedania.

Ozdoby architektoniczne. do rzeźb, figur do mieszkań i ogrodów, posągów świętych, głowy zwierząt, napisy, pilastry, balustrady itd.

Bez bólu. bez lekarstw przeskądających trawienia tudzież bez chorób następnych i przewartowania zatrudnienia wyłącza według zupełnej, nowej metody, doświadczonych w niezliczonych wypadkach.

Nauczycielka. młoda, wykształcona w językach i muzyce, życzy sobie na czas wakacji wyjechać na wieś, gdzieby zarabek mogła przez ten czas uczyć panienki.

KASY ogniotrwałe. Fryderyka Wiesego nabyć można w Krakowie jedynie w Agenoy dla Rolników S. Mikuckiego w Krakowie pod Nr. 28.

STYRYJSKIEJ ŚWIEŻEJ KROWIANKI. dostać można w aptece „pod Gwiazdą“ Konstantego Wiszniewskiego w Krakowie przy ulicy Floryańskiej (1128 6)

Drobne mieszkania. w domu pod L. 63 przy plantach, wprost Gródka, obok tandety, do wynajęcia.

Bryndza Olpińska. świeża — i Sery Limburskie. Dostać można w żądanej ilości każdego czasu, z przesyłką pocztową, lub koleją żelazną.

Trzeci z większych realności. na Kleparzu przy ulicy Ogrodowej pod L. 143, z dużym ogrodem przytykającym do magazynów kolei żelaznej, jest każdego czasu z wolnej ręki do sprzedania.

Niezawodny środek do wytopienia szczurów i myszy. tem się szczególnie zalecający, że na żadne szkodliwych zwierząt domowych nie działa trująco.

Najlepsza Ceylon perłowa kawa kilo po zhr. 2.— Cuba wielkoziar. „ 1-90 Arab. Mokka „ „ 1-70 Javo „ „ 1-50 Rio „ „ 1-35

PREZ ZE SIWIZNĄ MELANOGÈNE. WYBORNA FARBA DO WŁOSÓW P. DICQUEMARE starszego CHEMIKA w ROUEN (Francya) w jednej chwili barwi siwe włosy na głowie i na brodzie bez niebezpieczeństwa i żadnej woli, wyższa nad wszelkie farby dotychczas w użytku.

Łopielnie nieprzemakalne meżykowy. płaszcz deszczowy z kapturami na wiośnie z najlepszej styryjskiej wiosennej materii pakiakowej z wełny owczej, w kolorze brązowym, szarym lub czarnym, prawdziwie farbowanym.

C. k. uprzyw. galic. akcyjny Bank Hipoteczny. wydaje we Lwowie i przez filie w Krakowie, Czerniowcach i Tarnopolu od dnia 1 czerwca 1879 r. Asygnacje kasowe 4 procent. płatne w 30 dni po wypowiedzeniu

Dra Kiesowa Augsburgska Esencya życia. uznana za najskuteczniejszy środek we febrze, jak równie i w cierpieniach żołądkowych i kiszkowych, znajduje się na składach: w Krakowie w aptece W. Rodyka i u M. Jawornickiego kup.; we LWOWIE u J. Beisera, P. Mikolasza i Z. Ruckera aptekarzy; w BOCHNI w aptece F. Reisa; w TARNOWIE w aptece A. Tenczyna; w RZESZOWIE u J. Schaittera i Sp.; w TARNOPOLU w aptece F. Jamrogowicza; w CZERNIOWCACH w aptece F. Goliczowskiego.

Rozpoczęcie pory dnia 1 maja. Oddawna słynne cieplice siarżane od 29 do 32° R. Skutek leczniczy ten sam, jak w czeskich Cieplicach. Żyła owa, wody mineralne, kąpiele sztuczne, pływalnia, elektryczność. Wszystkie kąpiele, restauracje, kawiarnie i mieszkania wygodnie urządzone.

WIELKI MEDAL I DYPLOM POCHWALNY na wystawie w Filadelfii. DYPLOM ZASŁUGI na wystawie międzynarodowej w Paryżu 1875 roku. DWA MEDALE SREBRNE na wystawie międzynarodowej w Paryżu 1878 r.

PAPIER RIGOLLOT czyli musztarda w arkusikach do SYNAPIZMÓW, PRZYJĘTY PRZEZ SZPITALA W PARYŻU, PRZEZ AMBULANSY I SZPITALA WOJSKOWE, PRZEZ MARYNARKE FRANCUSKĄ I KRÓLEWSKĄ ANGIELSKĄ.



PARYŻ Magazyn sprzedaży: Avenue Victoria 24 PARYŻ. „Zadanie, jakie P. Rigollet pomyślał rozwiązać, polega na zachowaniu mączce z musztardy w żelaznych wleśności i na otrzymaniu w niej chemicznie nowego skutku z najmniejszą ilością synapizmów.”

Widok fabryki synapizmów z musztardy Rigollet. W Krakowie w aptece p. J. Trauczyńskiego i w aptece p. W. Rodyka, — we Lwowie w aptece P. Krzyżanowskiego, obok B. ygid. k. — w Stanisławowie w aptece p. F. Stechera.

Osoba w średnim wieku, posiadająca język niemiecki, życzy sobie przyjąć obowiązek nadzoru dzieł, osoby chorej, albo do towarzystwa. Bliższa wiadomość przy ulicy Długiej pod Nr. 38. (1470 3-3)

Jest do sprzedania realność pod Nr. 50, w Półwsiu Zwierzynieckim, nad stawem. — Wiadomość u właściciela przy Mogińskiej rogatce Nr. 10. (1517-2-3)

TAMAR INDIEN GRILLON. W Paryżu, ul. Grammont 25; w Krakowie w aptekach pp. Trauczyńskiego i Rodyka; w Stanisławowie w aptece p. Stechera. (80-26-)

PRAWDZIWE Pigułki Morisona. Pa ARTHAUD MOULIN. Najlepsze ze środków czyszczących i przeczyszczających krew we wszelkich słabościach złego przynajmu, nadto w zepsuciu, liszajach, wyrzniętach skórnych i zespuciu krwi.

BANK POLSKI. podaje niniejszem do wiadomości powszechnej, iż w dniu 14 (26) czerwca b. r. o godzinie 11ej zrana odbędzie się w tymże Banku sprzedaż przez licytację biblioteki bankowej, składającej się z 7,381 dzieł, zawierających około 25,000 książek, szczegółowo przez znanego specjalistę podług katalogu na rs. 5,257 oszacowanych.

Licytacja odbywać się będzie przez opieczętowane deklaracje. Cena do licytacji (praetium liciti) oznacza się na rs. 3,500, a wadium na rs. 500. Katalogi systematyczny i inwentarzowo-szafowy, warunki licytacyjne i wzór do deklaracji, przejrzane być mogą w godzinach biurowych u Naczelnika Kancelaryi Banku Polskiego.

Warszawa d. 12 (24) maja 1879 r. Prezes Banku Polskiego, Rzeczywisty Radca Stanu (podp.) BAUMGARTEN. Naczelnik Kancelaryi (podp.) A. HERTZ.

PRACOWNIA KAMIENIARSKA Fablana Hochstima w Krakowie, ulica św. Gertrudy, zaopatrzona jest w NAGROBKĘ z najtrwalszego piastowca własnych łomów, marmuru lub granitu wykończony, w różnych cenach poczywszy od zhr. 30 w. a. Przyjmują się zamówienia i wedle nadesłanych rysunków; ORAZ posadzki różnobarwne marmurowe i ogalotrawe mosaikowe, które po ułożeniu p. dobne są do kobierca. (879 12-15) Ceny niższe.

K. NOLL & COMP. protokółowana firma od 1870 r. w WIEDNIU, Giselstrasse Nr. 6, w WIEDNIU, polecają się do kupna i sprzedaży wszystkich papierów państwowych i przemysłowych, losów, monet złotych i srebrnych pod najkorzystniejszymi warunkami.

BERGERA LEKARSKIE MYDŁO SMOŁOWE. polecone przez słynnych lekarzy, używane jest od 10 lat z bardzo dobrym skutkiem w Austrii, Węgrzech, Turcji, Niemczech, Holandji, Szwajcaryi, Rumunii, i t. d. przeciw wyrazom skórnym wszelkiego rodzaju, tudzież wszelkiej nieczystości cery, szczególnie przeciw świerzbowi, liszajom chronicznym i łupieżowemu, strupowi, zebrańniu tłuszczy, łupieżowi głowy i brody, piegom, planom wątrobianym, tak zwanemu miedzianemu nosowi (czerni nosa), odmrożeniom, pocieniu nóg i przeciw wszelkim zewnętrznym chorobom skóry.